

Jędrzej Chumiński, *Robotnicy Polscy 1945–1989. „Stary” i „nowy” ośrodek przemysłowy na przykładzie Krakowa i Wrocławia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, Wrocław 2015, ss. 629.

Jędrzej Chumiński od kilkunastu lat zajmuje się dziejami robotników w okresie Polski Ludowej. Jego książkę o ruchu związkowym w okresie stalinizmu<sup>1</sup> można uznać dziś za jedno z klasycznych już dzieł historiografii polskiej po 1989 r. Jego najnowsza książka stanowi podsumowanie długoletnich badań, jakie Autor poświęcił robotnikom. Jednak tym razem odszedł on od klasycznej metody, nazwijmy ją nie do końca precyzyjnie – syntezy, na rzecz użycia metod stosowanych przez historyków kwantytawistów. Od razu zaznaczyć trzeba – metod równie interesujących, co dyskusyjnych, ale o tym jeszcze będzie mowa. Badacze historii historiografii piszą o bardzo niejednoznacznej i pojemnej definicji historii kwantytatywnej. W jej najszerszym znaczeniu obejmuje ona wszystkie przypadki uprawiania ilościowych badań historycznych, niezależnie od stosowanych metod i procedur. Jednocześnie jednak odpowiedź na pytania stawiane źródłom przez historyka kwantytawistę nie jest wynikiem prostego lub skomplikowanego działania statystycznego, „ale stanowi rezultat interpretacji otrzymanych przez historyka wyników, podczas której zostają one skonfrontowane z pozostającą w jego dyspozycji wiedzą”<sup>2</sup>. Właśnie to wydaje się być kluczowe przy analizie metody zastosowanej w recenzowanej książce – Chumiński z ogromną łatwością wykorzystuje statystykę, zaś wyniki owych działań interpretuje przez pryzmat dorobku różnych nauk społecznych: socjologii, psychologii czy historii, które zna doskonale.

Książka składa się z dwóch części: ponad czterystustronicowej części „właściwej”, podzielonej na pięć rozdziałów, oraz aneksu statystycznego, zawierającego ponad sto tabel z danymi, na które Autor powołuje się w tekście właściwym i analizuje je. Chumiński wybrał rozwiązanie logiczne, mając na względzie płynność narracji i lektury, jednak nie do końca się ono sprawdza. Czytelnik, chcąc mieć przed oczami dane statystyczne, o których właśnie czyta, zmuszony jest do ciągłego „przeskakiwania” między częściami książki. Nie jest to wygodne, jednak wydaje się, iż taka forma była po prostu najbardziej optymalna – z całą pewnością łatwiejsza w lekturze byłaby książka w formie elektronicznej, gdzie kliknięciem w odnośnik otwierałoby się właściwe tabele z danymi. Funkcjonowanie w historiografii, a właściwie w nauce jako takiej, tzw. e-booków jest jednak problemem szerszym i dla naszych rozważań drugo-, a nawet trzeciorzędny.

Drugi człon tytułu książki nie do końca oddaje jej treść. Porównanie „starego” i „nowego” ośrodka przemysłowego jest tematem rozdziału drugiego. Pozostałe poświęcone są analizie całości środowiska robotników przemysłowych.

<sup>1</sup> J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego 1944–1956*, Wrocław 1999.

<sup>2</sup> A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 783. Na temat metod historii kwantytatywnej zob.: tamże, s. 773–791.

Podobnie jest z chronologią pracy. Cezury zawarte w tytule (1945–1956) mogłyby być z powodzeniem zmienione na „1945–1953”, bowiem ostatnie lata okresu stalinowskiego w tekście praktycznie nie są obecne, zaś niemal całość rozważań Autora koncentruje się na okresie wskazanym przez recenzenta.

Podstawa źródłowa zasługuje na nieco szersze omówienie. Autor wykorzystał imponującą ilość źródeł archiwalnych pochodzących zarówno z archiwów centralnych, jak i terenowych. Sięgnął także po publikowane materiały statystyczne, dokumenty i relacje oraz prasę z epoki. Ważnym elementem jest bogata lista lektur, na którą składa się kilkaset pozycji pochodzących z szeroko rozumianej humanistyki. Jednak najważniejszą część źródeł stanowi kilkanaście tysięcy teczek personalnych zgromadzonych w archiwach czterech przedsiębiorstw, funkcjonujących w latach 1945–1956. Zawarte w nich dane (wiek, płeć, miejsce i środowisko urodzenia, poziom wykształcenia, doświadczenie zawodowe, staż pracy, mobilność okresu II RP i czasu wojny, poziom upartyjnienia) stały się podstawą do „brawurowej” analizy środowiska robotniczego pierwszej dekady powojennej. Informacje, które wykorzystał Chumiński, pochodziły z czterech zakładów, dwóch mieszczących się we Wrocławiu: Państwowej Fabryki Wodomierzy oraz Ośrodka Konfekcyjnego nr 1; oraz krakowskich: Wytwórni Sygnałów i Urzędzeń Kolejowych SA (od 1953 r. Fabryka Maszyn Odlewniczych) oraz Krakowskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego. Wybór obu lokalizacji jest logicznie przez Chumińskiego uzasadniony. Przedsiębiorstwa mieszczące się na ziemiach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej zakładane były na surowym korzeniu, proces stawania się robotnikiem przebiegał tam od podstaw w nowych warunkach geograficznych i społecznych, nie możemy mówić tutaj o istnieniu jakiegoś trzonu załogi, niemal wszyscy byli nowi, przyjezdni. Wrocław miał być egzemplifikacją cech charakterystycznych dla robotników na całych tzw. ziemiach nowych. Jako przeciwwaga wybrany został Kraków – miasto, które nie zostało zniszczone przez działania wojenne i którego środowiska robotnicze nie zostały rozbite i zdeintegrowane. Kolejnym czynnikiem, który zadecydował o wyborze Krakowa i Wrocławia była chęć porównania miast o zbliżonym potencjale przemysłowym i podobnej strukturze gałęziowej. W obu ośrodkach do najważniejszych gałęzi przemysłu należały metalowy i odzieżowy; w obu także zatrudnienie było na podobnym poziomie. Trzecim czynnikiem była „chęć ustalenia specyficznych cech społeczno-demograficznych załóg w gałęzi typowo męskiej i typowo kobiecej” (s. 81). Czy taką próbę można uznać za reprezentacyjną dla całości środowiska robotników przemysłowych? Chumiński wyjaśnia: zebrane dane nie są próbą reprezentacyjną, ale niemożliwe byłoby skonstruowanie operatu, który spełniałby wymogi reprezentacyjności. Jednocześnie, jeśli weźmiemy pod uwagę dwie warstwy: płeć i gałąź przemysłową, to próba będzie już reprezentatywna, bowiem obejmie ona około 0,7% wszystkich robotników. Zarazem jednak zastrzega, iż reprezentatywność niektórych cech badanych grup ze względu na charakter danych jest zróżnicowana. Większa reprezentatywność charakteryzować będzie próbę kobiet, ale także zatrudnionych na „ziemiach nowych” oraz w przemyśle konfekcyjnym. Na jakość badania będzie

wpływał także fakt, iż dane zostały zebrane od robotników z dużych ośrodków przemysłowych. Możemy jedynie zastanawiać się, co podkreśla sam Autor, jaki wynik dałaby próba złożona z robotników pracujących w mniejszych miastach (s. 83).

Konstrukcja książki nie budzi w zasadzie większych zastrzeżeń. Jest prosta i czytelna. Każdy z pięciu rozdziałów poświęcony został osobnemu zagadnieniu. Punktem wyjścia jest refleksją nad sytuacją robotników przemysłowych w okresie II RP, II wojny światowej i u progu pierwszych długoletnich planów gospodarczych (rozdział pierwszy). Rozdział kolejny (*Cechy społeczne i demograficzne robotników przemysłowych*) stanowi właściwą analizę środowiska robotników przemysłowych na ziemiach „starych” i „nowych” dokonaną przy użyciu metod statystycznych. Przeprowadzona w tej części przez Autora kategoryzacja stanowi punkt wyjścia do analizy postaw i predyspozycji psychologicznych ponad dwumilionowej zbiorowości. Rozdział trzeci poświęcony został wyborom politycznym robotników polskich. W rozdziale czwartym Chumiński omawia efekt oddziaływania warunków społeczno-ekonomicznych na środowisko robotnicze. Rozdział ostatni zawiera próbę zbadania wpływu, jaki na załogi przemysłowe miał aparat bezpieczeństwa. Część właściwą wieńczy bardzo syntetyczne, kilkustronicowe zakończenie.

Rozdział pierwszy, będący niejako wstępem do właściwej analizy, omawia sytuację robotników przemysłowych w latach 1919–1945. Omówienie to opiera się na dotychczasowych badaniach (m.in. Janusza Żarnowskiego) oraz dostępnych danych statystycznych (pochodzących także ze wspomnianych wcześniej czterech zakładów przemysłowych). Wyłania się z niego bardzo interesujący oraz ważny z punktu widzenia dalszych rozważań obraz robotnika przemysłowego. Zatem wyróżnia się on spośród reszty środowiska robotniczego zarówno pod względem poziomu wykształcenia, kwalifikacji, dochodów oraz stażu pracy, jak i zdolności do obrony własnych interesów. Robotnik przemysłowy stanowił elitę wśród osób pracujących okresu II RP. Dane pochodzące z czterech zakładów pokazują dodatkowo, iż do wybuchu II wojny światowej robotnicy zatrudnieni w przemyśle rekrutowali się przede wszystkim z terenów miejskich – ze wsi pochodziło jedynie około 40% robotników. Wyższy odsetek urodzonych na terenach wiejskich był m.in. w rzemiośle, budownictwie, usługach i handlu.

Co interesujące, dane statystyczne pokazują, iż – paradoksalnie – wojna nie wpłynęła w sposób znaczący na poziom wykształcenia czy na zmniejszenie liczby robotników posiadających doświadczenie w pracy w przemyśle. W pierwszym przypadku możemy mówić nawet o wzroście w wyniku włączenia do środowiska robotniczego pauperyzujących się w wyniku wojny innych grup. Z kolei na liczebność kategorii robotników przemysłowych wpływ miały przede wszystkim zwiększenie zatrudnienia przez okupanta w przemyśle oraz masowy wywóz Polaków na roboty przymusowe na tereny Rzeszy. O wiele większym problemem był natomiast poziom przygotowania zawodowego osób, które zasilily szeregi robotnicze. Pomimo zwiększenia liczby szkół przez władze okupacyjne w praktyce poziom nauczania uległ zdecydowanemu

obniżeniu, m.in. ze względu na skrócony okres nauki. Także przesunięcie pewnej liczby robotników z pracy w przemyśle do rzemiosła, przed wojną uprawianego głównie przez osoby narodowości żydowskiej, doprowadziło do obniżenia, nieprecyzyjnie rzecz ujmując, jakości robotników przemysłowych u progu nowej rzeczywistości. II wojna światowa oznaczała także rozproszenie przedwojennych zespołów pracowniczych, m.in. w wyniku działań władz okupacyjnych, które dokonywały przeobrażeń w strukturze zakładów. Dotkliwym problemem była demoralizacja części środowiska robotniczego – nasilenie się zjawiska kradzieży, rozluźnienie dyscypliny pracy, obniżenie wydajności czy wzrost absencji.

Powojenne zmiany terytorialne, a co za tym idzie – zmiany (w tym wypadku: zwiększenie) potencjału przemysłowego kraju – postawiły przed nową władzą nowe zadania. Do najważniejszych należało zaspokojenie zapotrzebowania na pracowników przemysłu. Jak obliczano (jako porównanie, wykorzystując poziom zatrudnienia w II RP oraz na ziemiach włączonych do Polski po 1945 r.) potrzeba było według różnych szacunków od ponad pół miliona do niemal 700 tys. nowych pracowników przemysłu. Najbardziej brakowało robotników wykwalifikowanych, bowiem, jak pokazały dane zebrane przez GUS, dla 1,1 mln robotników przemysłowych odsetek robotników niewykwalifikowanych wynosił 57%, podczas gdy w 1936 r. był to niecałe 30%. Plan był dość ambitny: zakładano, iż w 1949 r. uda się podnieść zatrudnienie w przemyśle do 1,6 mln, a jednocześnie obniżyć odsetek robotników niewykwalifikowanych do poziomu 37,8% przy wzroście liczby robotników o najwyższych kwalifikacjach. Oznaczało to przyjęcie słusznego z punktu widzenia ekonomii dążenia do zwiększenia wydajności pracy, a nie wielkości zatrudnienia. Jak pisze Chumiński: „Problem polega na tym, że komuniści polscy przyjęli po wojnie odmienny, ale zgodny z sowieckim wzorem model industrializacji, opierający się na wykorzystaniu niskokwalifikowanej i taniej siły roboczej” (s. 54). Od planów komuniści szybko przeszli do czynów: w ciągu kilku lat (1946–1949) liczba zatrudnionych uległa podwojeniu w stosunku do roku 1937, zaś w przemyśle już w 1946 r. odnotowano wzrost o 40%. Zdecydowanie najbardziej zwiększyło się zatrudnienie w gałęziach produkujących środki produkcji, przede wszystkim w przemyśle ciężkim przy jednoczesnym zmniejszeniu się zatrudnienia w przemyśle lekkim. Wzrastała liczba młodocianych i kobiet, pogorszeniu uległ poziom kwalifikacji. Wzrost zatrudnienia w przemyśle dotyczył nie tylko samych robotników – rosła liczba pracowników umysłowych i zaburzona została proporcja pomiędzy pionem administracyjnym a inżynieryjno-technicznym. O ile bowiem przed rozpoczęciem II wojny światowej stosunek ten kształtował się na poziomie 1 do 18, to już w grudniu 1945 r. było to 1 do 10. Jednocześnie spadał odsetek robotników, którzy mogli pochwalić się długoletnim stażem pracy w zakładzie. W 1947 r. średnia dla całej Polski wynosiła 45% pracowników z przedwojennym stażem pracy oraz ponad 68% z trzyletnim i krótszym okresem zatrudnienia. Oznaczało to ogromny wzrost płynności załóg. Doskonale widać to na przykładzie górnictwa, gdzie w ciągu pierwszej dekady Polski Ludowej pracę podjęło ponad milion osób. W okresie planu sześcioletniego

przyjęto do pracy 610 tys. osób, z czego górnikami pozostało nieco więcej niż 10%. Jednak i tutaj fluktuacja dotyczyła przede wszystkim robotników niewykwalifikowanych. Zdecydowanie najstabilniejszą grupą byli robotnicy wykwalifikowani oraz pracownicy umysłowi.

Negatywne tendencje lat zaraz po wojnie utrwaliły się podczas realizacji pierwszych wieloletnich planów gospodarczych. W okresie planu trzyletniego zatrudnienie w stosunku do 1937 r. podwoiło się, ale jednocześnie wyniki produkcyjne były niższe. Rezerwuarem siły roboczej stała się wieś. Występuje jasna korelacja pomiędzy wzrostem liczby zatrudnionych (zwłaszcza w okresie planu sześcioletniego) a tempem migracji ze wsi. W efekcie, na początku lat 60. ponad 55,4% polskich robotników dzieciństwo spędziło na wsi. O wielkości przerostu zatrudnienia może świadczyć fakt, iż jeśliby przyjąć przedwojenną wydajność, to, jak pisze Chumiński, można by zrezygnować niemal z całego ówczesnego wzrostu zatrudnienia. Bardzo interesujące są ustalenia Chumińskiego dotyczące terytorialnego zróżnicowania nadwyżek wolnych miejsc na rynku pracy w przemyśle. Najłatwiej pracę można było dostać na terenach północnych i zachodnich – tam liczba nieobsadzonych etatów była czterokrotnie wyższa od liczby poszukujących pracy. Z kolei w Polsce centralnej proporcje były odwrotne.

Kluczowym rozdziałem w książce jest rozdział drugi. Punktem wyjścia jest konstatacja, iż „Heterogeniczny charakter klasy robotniczej skłonił niektórych badaczy do sformułowania tezy, że biorąc pod uwagę jej wewnętrzne zróżnicowanie należałoby mówić raczej o niej w liczbie mnogiej” (s. 121). Chumiński proponuje własny podział grupy robotników przemysłowych ze względu na ich cechy społeczne i demograficzne, aczkolwiek korespondujący z ustaleniami takich badaczy, jak: Hanna Świda-Ziemba, Jan Malanowski czy Dawid Lockwood. Podstawą analizy były cechy społeczne i demograficzne robotników przemysłowych, pochodzące z teczek personalnych robotników zatrudnionych w wymienionych na wstępie czterech zakładów. Za najważniejsze parametry wartościujące uznane zostały: wykształcenie, pochodzenie środowiskowe i doświadczenie zawodowe. Ich dopełnieniem były przedwojenna i wojenna mobilność oraz struktura wieku i sytuacja rodzinna. Na tej podstawie Chumiński wyodrębnił trzy kategorie robotników: autorytarno-nieproduktywna, mobilno-oportunistyczna i proletariacko-produktywna. Oszacowanie liczebności poszczególnych kategorii w czterech zakładach pracy pozwoliło następnie na przeniesienie owych wielkości na wszystkie osoby zatrudnione w przemyśle w pierwszej dekadzie powojennej.

Najliczniej reprezentowana była grupa pierwsza. Chumiński twierdzi, iż spośród 2,2 mln robotników przemysłowych stanowiła ona ok. 2/3 całości. Obejmowała ona osoby z wykształceniem minimalnym (niepełnym i pełnym podstawowym oraz niepełnym zawodowym), które w przeważającej części pochodziły ze wsi i małych miasteczek. Zwykle byli to robotnicy w pierwszym pokoleniu. Robotnicy należący do tej kategorii stanowili 75% zatrudnionych na ziemiach północnych i zachodnich. Z kolei na tzw. ziemiach dawnych również byli oni grupą najliczniejszą, ale nie tak dominującą, bowiem tam stanowili 64%.



Najmniej liczba była grupa trzecia, licząca niewiele ponad 200 tys. osób. Tutaj znaleźli się robotnicy, którzy kontynuowali naukę powyżej poziomu podstawowego. Ich cechą charakterystyczną była duża mobilność. Wielokrotne zmiany miejsca pracy były często wynikiem przymusu sytuacyjnego. Dla przedstawicieli tej grupy praca w przemyśle była tylko etapem przejściowym. Chumiński oszacował, iż zarówno na tzw. Ziemiach Odzyskanych, jak i w Polsce centralnej stanowili oni ok. 10% całości.

Ponad półmilionową rzeszę stanowili robotnicy, których Chumiński zaliczył do grupy proletariacko-produktywnej. Ci charakteryzowali się wykształceniem wyższym niż przeciętne, przed wojną mieszkali przede wszystkim w miastach. Ważne dla nich były: tradycyjne wartości robotnicze, jak etyka pracy, poszanowanie hierarchii, poczucie solidarności z grupą. Ich liczebność na ziemiach nowych kształtowała się na poziomie 15%, zaś na ziemiach dawnych stanowili oni 26% całości.

Jak zatem taka liczebność poszczególnych grup wpływała na system gospodarczy i na środowisko robotnicze jako takie? Chumiński stawia trzy hipotezy. Według niego dominacja wśród polskich robotników kategorii pierwszej oznaczała, iż reżim komunistyczny mógł liczyć na relatywnie duże poparcie, bowiem partie w typie autorytarnym (do takich zaliczył PPR/PZPR) odpowiadały zarówno programowo, jak i sposobem działania osobom silnie autorytarnym. Druga hipoteza zakłada, iż przedstawiony powyżej skład środowiska robotniczego miał decydujący wpływ na stosowane sposoby obrony interesów robotniczych.

O poziomie autorytaryzmu decyduje czynniki wykształcenia. Z przeanalizowanych przez Chumińskiego ankiet personalnych jasno wynika, iż najgorzej wykształceni robotnicy przemysłowi w przeważającej części wstępowali do PPR. Aż 78% miało bowiem wykształcenie najniższe, tzn. maksymalnie ukończoną szkołę podstawową. Najlepiej wyedukowani byli członkowie PPS. Owa tendencja dotyczyła zarówno ziem nowych, jak i dawnych. Kolejnym czynnikiem wpływającym na postawy autorytarne było pochodzenie środowiskowe i terytorialne. Robotnicy wywodzący się ze wsi i małych miasteczek o wiele częściej wstępowali do PPR. Z kolei do PPS chętniej wstępowali mieszkańcy większych miast. Także członkowie partii socjalistycznej legitymowali się dłuższym stażem pracy, bo sięgającym jeszcze czasów przedwojennych. Oznaczało to, iż dominująca grupa robotników, określona przez Chumińskiego jako autorytarно-nieproduktywna, była zdominowana przez członków PPR. To ona skupiała pochodzących ze wsi, kiepsko wyedukowanych robotników. Natomiast ci, którzy legitymowali się wyższym, czyli ponadpodstawowym wykształceniem, a jednocześnie należeli do PPR, zakwalifikowani zostali do grupy mobilno-oportunistycznej. Co ciekawe i ważne, należący do tego samego segmentu członkowie PPS byli gorzej wykształceni niż członkowie PPR. Ważną konstatacją jest tutaj stwierdzenie, iż o ile różnice między członkami PPS a PPR i bezpartyjnymi były ogromne, o tyle różnice pomiędzy robotnikami należącymi do PPR a bezpartyjnymi już nie. Oznacza to, iż partia komunistyczna miała potencjalnie znaczną bazę społeczną, „cechy bowiem społeczno-demograficzne

większości robotników sprzyjały poparciu ugrupowań antydemokratycznych i populistycznych” (s. 181). Poparcie to nie wynikało jednak z przyjęcia ideologii komunistycznej, identyfikacji z programem PPR czy też traktowaniem partii jako reprezentanta interesów materialnych i politycznych robotników. Decydujące miały być „pewne predyspozycje psychologiczne”, a mówiąc inaczej – o akcesie do PPR decydowało duże nasilenie postaw autorytarnych.

Co zmieniło się po powstaniu PZPR? Przede wszystkim zmieniły się zasady werbunku do partii. Zerwano z „łapichłopstwem”, przeprowadzono czystkę w szeregach partyjnych. W jej wyniku w ciągu bez mała czterech lat wykluczono z partii niemal 150 tys. osób, a z list skreślono dalsze 95 tys. W sumie, do końca 1956 r. wydalono i skreślono łącznie 364 tys. Oprócz czystek, sposobem na utrzymanie „czystości” szeregów partyjnych było zaostrzenie zasad przyjmowania do PZPR. Nic zatem dziwnego, iż spadło upartyjnienie społeczeństwa polskiego: z 6% w 1948 r. przez 4,3% w 1953 do 4,9% w 1956. Jednak jeśli przeanalizujemy liczebność członków partii wśród robotników przemysłowych, okaże się, iż spadek był o wiele większy – w lipcu 1948 r. bowiem członkowie PPR i PPS stanowili łącznie 36,5%, zaś już we wrześniu 1953 r. do PZPR należało jedynie 16,3%, a w grudniu 1955 r. 15%. PZPR stawała się powoli typową partią władzy w państwie nomenklaturowym. Jakimi zatem cechami społecznymi i demograficznymi charakteryzowali się członkowie PZPR? Chumiński wyróżnił trzy grupy: osoby, które przed 1948 r. należały do PPR; osoby należące do PPS; oraz osoby, które wstąpiły do partii między rokiem 1949 a 1956. Najliczniejszą grupę stanowili robotnicy z grupy trzeciej (46,5%). Oni też okazali się być lepiej wykształceni niż byli pepeerowcy, ale gorzej niż pepeesowcy. Zmiana nastąpiła także w pochodzeniu środowiskowym: liczba osób pochodzących ze wsi, które wstąpiły do PZPR w latach 1949–1956, była niższa niż bezpartyjnych, którzy rozpoczęli pracę w przemyśle w tym samym czasie. Chumiński kładzie to na karb losów wsi w pierwszej dekadzie Polski Ludowej.

Jakie motywy skłaniały robotników do wstępowania w szeregi PZPR? Chumiński nie pozostawia złudzeń: dla byłych członków PPS, którzy w PZPR stanowili elitę jej członków pod względem cech społecznych i demograficznych był to sposób na przetrwanie w stalinowskiej rzeczywistości (Chumiński pisze o „wyborze egzystencjalnym”). Byli to robotnicy, którzy stanowili większość segmentu proletariacko-produktywnego. Rozterek tej grupy nie mieli byli członkowie PPR, stanowiący podstawę grupy autorytarno-nieproduktywnej. W ich przypadku o przynależności decydowały: ograniczona perspektywa poznawcza i autorytarna uległość. Natomiast osoby, które w latach 1949–1956 wstąpiły do PZPR, zaliczały się do segmentu mobilno-oportunistycznego: to tam znaleźć można m.in. ludzi, którzy wpadli w pułapkę ideologii.

Porównując PPR i PZPR, Chumiński zauważył kilka ważnych różnic: w PZPR zmniejszył się odsetek robotników, których zaliczyć można było do segmentu pierwszego (z 80 na 70%) – jednak głównym powodem był tutaj fakt rekrutacji byłych członków PPS; zmniejszenie się liczby kobiet na rzecz lepiej wykształconych mężczyzn oraz zwiększenie się udziału robotników,

których zakwalifikować można było do grupy mobilno-oportunistycznej. Tak więc, pomimo iż trzon partii pozostawał nadal autorytarno-nieproduktywny, to powoli rósł odsetek robotników o wyższych kwalifikacjach zawodowych oraz o lepszym wykształceniu.

Mimo pewnych ruchów wewnątrz poszczególnych grup nadal wśród robotników przemysłowych dominowała kategoria pierwsza. Oznaczało to, iż reżim komunistyczny mógł liczyć na relatywnie duże poparcie. Potwierdziła się zatem stawiana przez Chumińskiego hipoteza pierwsza.

Podobnie jest z hipotezą drugą. Taki a nie inny skład środowiska robotniczego decydował o sposobach obrony interesów robotniczych. Rozbicie środowisk robotniczych zarówno w czasie wojny, jak i przez działania nowej władzy komunistycznej poprzez napływ do nich ogromnej liczby nowych pracowników sprawił, iż w praktyce niemożliwe stały się działania wymagające organizacji i solidarności. Robotnicy o wysokim stopniu autorytaryzmu, a więc według Chumińskiego liczebnie dominujący w całym środowisku, nie byli w stanie przekształcić się w grupę interesu. Dominującą formą protestu było zatem porzucanie pracy. Z kolei w tych regionach kraju, w których udało się zachować ciągłość załóg robotniczych, czyli występowali robotnicy zakwalifikowani do grupy proletariacko-produktywnej, działania zbiorowe w obronie własnych interesów były możliwe. Potwierdziły się zatem ustalenia dokonane przez Padraica Kenneya<sup>3</sup>. Główną przyczyną niezadowolenia wyrażanego przez robotników były złe warunki materialne i związane z tym warunki bytowe. Bardzo ciekawe są tutaj dokonane przez Chumińskiego analizy budżetów, cen i płac i ich porównanie z sytuacją przedwojenną. Pokazuje to ogromny paradoks sytuacji robotników. Z jednej strony mieli stanowić podstawę trwania państwa opartego na sojuszu robotniczo-rolniczym pod przewodnictwem bohaterskiej klasy robotniczej, posiłkując się preambulą z konstytucji PRL. Z drugiej – z powodu traktowania przez rządzących byli grupą najbardziej upośledzoną, zarówno pod względem warunków pracy, jaki i płacy.

Dyskusyjna jest natomiast hipoteza trzecia, w świetle której nieefektywność systemu gospodarczego oraz pogłębianie się zjawisk patologicznych było wynikiem dominacji w strukturze grupy robotniczej kategorii autorytarno-nieproduktywnej. Sam Chumiński przyznaje zresztą, iż za nieefektywność odpowiadał przede wszystkim przyjęty system gospodarczy. Tutaj odpowiedź z całą pewnością nie jest jednoznaczna.

Książka Jędrzeja Chumińskiego skłania do refleksji, ale jednocześnie rodzi wiele pytań. Nad kilkoma z nich warto się zastanowić. Po pierwsze: pytanie o motywy wstępowania do PPR/PZPR. Chumiński pisze wprost, iż przypadki rzeczywistego zauroczenia ideologią komunistyczną pośród robotników przemysłowych były sporadyczne i biorąc pod uwagę liczebność grupy, „statystycznie nieistotne”. Innymi słowy, wyklucza ze swojej analizy osoby, które z przyczyn ideologicznych opowiedziały się po stronie nowej władzy. Oczywiście,

---

<sup>3</sup> P. Kenney, *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1950*, Warszawa 2015.



możemy dyskutować nad liczebnością tej grupy (czy był to procent czy może promil?), ale wydaje się, że nie do końca uprawnionym jest ich zupełny brak w tekście. Niestety, przyjęta metoda badawcza sprawia, iż takie przypadki gdzieś umykają i narracja siłą rzeczy nie jest tak zniuansowana, jak powinna być. Podobny zarzut można postawić niemal całkowitemu brakowi w analizie różnic kulturowo-regionalnych i ich wpływu na postawy robotników, choć należy zaznaczyć, iż jest to zarzut bardziej do źródeł.

Kolejnym problemem jest sposób przedstawienia powojennej rekrutacji do pracy w przemyśle, która przybrała formę masową. Chumiński dość jednowymiarowo traktuje ją jako element przyjętego przez decydentów „ekstensywnego sowieckiego modelu industrializacji”. Warto jednak spojrzeć na ów problem nieco szerzej. Czesław Bobrowski, pisząc o okresie planu trzyletniego, twierdził, iż „polityka otwartych bram fabrycznych” miała na celu uchronienie kraju przed jawnym bezrobociem i umożliwienie ludziom powracającym do kraju po zawierusze wojennej „przystosować się do nowych warunków życia i pracy”. Dla Bobrowskiego, który w okresie międzywojennym pracował w Ministerstwie Rolnictwa i spotkał się kwestią przeludnienia wsi, było to szczególnie istotne. Co ważne, przyznaje on jednocześnie: „położyliśmy w ten sposób fundamenty pod przyszłe przerosty zatrudnienia. Oto jak długa jest historia przerostów zatrudnienia, z tą tylko różnicą, że początkowo były one zjawiskiem nieszkodliwym gospodarczo, a nawet użytecznym społecznie. Potem przyszedł plan 6-letni (lata 1950–1955) i sytuacja zaczęła się zmieniać”<sup>4</sup>.

Bardzo interesujące byłoby spojrzenie na dalsze losy robotników zakwalifikowanych do poszczególnych kategorii. Czy były awanse robotników wewnątrz konkretnych grup, a jeśli tak, to jak wyglądały? Zmieniał się przecież, związany z rozwojem szkolnictwa, poziom wykształcenia i odsetek robotników najslabiej wykształconych musiał się zmniejszać. Jaki to miało wpływ na kategoryzację? Czy zacieraly się różnice? A może grupa robotników przemysłowych z czasem stawała się bardziej homogeniczna?

Wszystkie te pytania i wątpliwości nie wpływają na zasadniczą, bardzo wysoką ocenę książki Jędrzeja Chumińskiego. Powtórzyć należy podstawowe jej zalety: bardzo interesująca i nowatorska na gruncie polskim, choć niepozbawiona słabości, metoda badawcza, imponująca baza źródłowa oraz precyzyjna narracja. Wszystko to sprawia, iż omawiana praca powinna stanowić bardzo ważny punkt odniesienia w przyszłych badaniach nad losami robotników nie tylko okresu PRL.

*Hubert Wilk*

---

<sup>4</sup> Cz. Bobrowski, *Dziedzictwo przeszłości: 1945–1980*, w: *Pamięci Edwarda Lipińskiego. Szkice ekonomiczne*, red. E. Domańska, Warszawa 1991, s. 155.